

# Drohobycz stolicą XX wieku?

Zacznijmy od B. Od Waltera Benjamina jako twórcy *Paryskich pasaży*. Niezbyt to dzisiaj oryginalne. Przykro mi, ale czytany przeze mnie od lat Georg Simmel (dalej S.) – który jako myśliciel w niczym nie ustępuje młodszemu o jedną generację B., więc należy go studiować (a zwłaszcza cytować w doktoratach!) równie intensywnie – tym razem na otwarcie się nie nadaje, bo pytań o sposób istnienia nowożytnego miasta nie postawił tak mocno jak autor nieukończonego dzieła o Paryżu XIX wieku, choć przecież napisał odkrywczy esej *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, a kontestując swoim pisarstwem filozoficzne dyskursy akademickie epoki, torował B. drogę do otwartej formy pasażu. Skupmy się jednak na Schulzu (dalej Sch.) i na miejscu jego życia.

Dlaczego Drohobycz miałby być stolicą XX wieku, jak wiek wcześniej był nią – według B. – Paryż?

Kłopotliwe pytanie. Działania B. i Sch. mają przeciwne wektory. Nieukończony (nie-do-ukończenia) dzieło B. mit Paryża demontowało i rozbrajało, gdy tymczasem Drohobycz, miejsce narodzin Sch., nie miał jeszcze własnego oblicza, dopóki on sam swoim pisarstwem nie rozpoczął pracy odnawiania znaczeń – „mityzacji rzeczywistości”, a w końcu też „ureczywistnienia mitu”.

Nigdy dość powtarzania (zwłaszcza niektórym filozofom zbyt łatwo tworzącym efektowne uogólnienia), że nie żyjemy „w ogóle”, lecz zawsze gdzieś i kiedyś. Każde istnienie dokonuje się w ściśle określonym horyzoncie *sic et nunc*, a więc jednostkowy punkt widzenia świata jest nie tylko ucieleśniony (i u-zmysłowiony – jak w *Socjologii zmysłów* precyzuje S.), lecz również zlokalizowany w jakimś czasie i jakiejś przestrzeni. Wynikają stąd trudne do przewidzenia skutki. Raz takie, raz inne.

Urodzić się w Jeziorach? Albo w Małoszycach? Jakie to może mieć znaczenie? Dla Witkacego i Gombrowicza – żadnego. A co z Drohobyczem Sch.? Pisarz miał (nie)szczęście urodzić się i żyć właśnie tam. To średniej wielkości miasto w Galicji końca XIX wieku, satelitarne wobec stołecznego Lwowa, stało się podszewką jego biografii. Nie sposób dzisiaj myśleć o Sch. poza Drohobyczem. W innych miastach, w których się pojawia: w Wiedniu, w Marienbadzie, Kudowie czy Zakopanem, w Warszawie i Paryżu, jest uchodźcą, kuracjuszem, gościem lub turystą – więc zawsze kimś obcym. I czuje się obco. Tak też postrzegają go współcześni. Po części winien jest temu sam Sch. Byłoby może inaczej, gdyby tak często w listach (ale też pewnie w bezpośrednich kontaktach) nie deklarował, że nie potrafi żyć i tworzyć poza swoim rodzinnym miastem. Ale oświadczenia samego pisarza mogły jedynie ośmielać innych do tworzenia stereotypu „skromnego nauczyciela z małego miasteczka”, piewcy prowincjonalności, którego proza

w pełni realizuje program grupy literackiej „Przedmieście”. Resztę zrobiły panujące schematy, według których porządkowano i wartościowano mapę świata.

Już z prowincjonalnością Sch. jest pewien kłopot. W końcu XIX wieku za sprawą nafty Drohobycz wyrwał się z wielowiekowego zastoju, przed którym wcześniej nie uchroniły go nawet czynne od średniowiecza kopalnie soli. Nafta odmieniła życie mieszkańców sporej części Galicji – także Drohobycza. „Duch czasu – pisał Sch. – mechanizm ekonomiki nie oszczędził i naszego miasta i zapuścił chciwe korzenie na skrawku jego peryferii, gdzie rozwinął się w pasożytniczą dzielnicę”. Opowiadanie *Ulica Krokodyli*, z którego pochodzi cytowane zdanie, pokazuje nie tylko dwuznaczny urok wielkomiejskich rozkoszy, lecz również płynność przejścia od przestrzeni małego miasteczka w wielkomiejski wymiar. Sch., nie wyjeżdżając z Drohobycza, mógł obserwować i doświadczać na własnej skórze opisane przez S. narodziny wielkomiejskiej mentalności. I to w dawkach pozwalających zachować niezależność i stabilność ducha. Już jednak Paryża jest mu za dużo. Po trzech tygodniach pobytu ucieka bez słowa. Podsumuje po powrocie: „Widziałem rzeczy piękne, wstrząsające i straszne”. Gdyby musiał na nowo wybierać miejsce życia, zamieszkałby raczej w podparyskim Wersalu. Życ w stolicy XIX wieku byłoby dla niego męką. Sch. nie unieważnia więc opozycji centrum–peryferia, stołeczne–prowincjonalne. Sch. stawia na głowie istniejące w świecie podziały i napięcia. Centrum świata – dzięki pisaniu – przemieszcza do rodzinnego miasteczka.

I dzięki temu Drohobycz staje się stolicą XX wieku? Tak, każdy Drohobycz.

Wystarczy miejsce swojego życia wyłączyć spod władzy czasu i historii. I rozpocząć budowę nowej republiki marzeń, do której demaskowany przez B. paryski świat pozorów i stadności istnienia, świat rozmaitych przymusów i nieautentyczności nie będzie miał wstępu. Po ucieczce z Paryża Sch. napisze: „Jestem już znowu w Domu, zamknięty w małym i bezpiecznym kręgu horyzontu drohobyckiego. [...] Jest jesień i wszędzie kwitną astry i dalie”.

Mityzacyjna praca budowniczego Sch. urzekła już niejednego czytelnika. Bohumil Hrabal – na pytanie gdzie chciałby mieszkać – odpowiedział bez wahania, że w Drohobyczu, i wyjaśniał: „Od czasu, gdy przeczytałem *Sklepy cynamonowe*, przeprowadziłem się tam i mieszkam do dzisiaj, chociaż nigdy tam nie byłem, lecz cóż z tego? Fikcja jest niekiedy doskonalsza i bardziej realistyczna niż sama rzeczywistość”.

Rzeczywistość XX wieku nieraz (i to brutalnie) przypominała jednak o swoim istnieniu. Sam Sch. poniósł śmierć z ręki oprawcy w stworzonym przez siebie refugium. Zbyt często można było w tej epoce słyszeć złowrogie syczenie, które – przenikając przerażeniem protagonistę opowiadania Kafki *Der Bau* kryjącego się w budowanej jamie – zwiastowało zagładę. Cmentarny zapach astrów. I dalii.